Numer 2. Rok IX. Kraków, dnia 24 października 1926



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY DWUTYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata: Do Nowego Roku 1 złoty 32 grosze; — do Ameryki pół dolara; — do Czechosłowacji 6 kor.; — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 25 groszy. Ogłoszenia zwykłe 10 groszy za jeden wiersz milimetrowy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

W JESIENNE WIECZORY.

Przeminęły dni ciepłe, kiedy to człowiek do późnej nocy nieraz mógł przebywać pod gołem niebem, rozkoszować się świeżem powietrzem i oddychać żywiczną wonią naszych lasów. Nadeszła szara jesień, a z nią wieczory długie i smutne. Chłód wpędza nas do chaty, a w niej niejednokrotnie nie wiemy, co czynić. Dlatego też niejeden opuszcza własną chatę, idzie do sąsiadów, gdzie najczęściej traci czas na bezwartościowych pogadankach, albo na błahych żartach, które mu nie przynoszą żadnej korzyści. A inny, aby ten dłużący mu się czas pomiędzy pracą a spoczynkiem jakoś milej przepędzić, udaje się do karczmy i tam z towarzyszami sobie podobnymi traci bezpowrotnie pieniądz i zdrowie. Są i tacy, którzy nie opuszczają własnej chaty, ale wałęsają się z kąta w kąt, nie wiedząc, co z tym czasem zrobić, zanim gospodyni poda wieczerzę i przyjdzie pora na zasłużony spoczynek.

Są tacy, choć może ich nie wiele, bo większość ma tak czas zajęty od rana do nocy, że chwili swobodnej na wytchnienie znaleźć nie może. I słowa moje nie do tych się stosują, którzy na jej nadmiar skarżyć się nie mogą. Nie skarżą się na nawał pracy, ale często narzekają na brak zajęcia w godzinach wolnych i powiadają, iż nie mają ich czem zapełnić.

Zdawałoby się, że nic innego im nie pozostaje, jak przechadzka do sąsiada, lub co gorsza do karczmy. Mylą się, tak sądząc. Mamy tyle rozrywek, do których nam żadnego, albo prawie żadnego towarzysza nie potrzeba. W pojedynkę najpożyteczniejszem zajęciem, to czytanie książek lub gazet. Książki i gazety dają nam nietylko miłą rozrywkę, ale i wytchnienie po żmudnej pracy. Ale książka książce nie równa; są książki złe i dobre. Jeżeli będziemy rozczytywali się w książkach kryminalnych, opisujących zbrodnie, to wówczas nie znajdziemy wytchnienia, gdyż nerwy nasze pozostają w ciągłem naprężeniu, a umysł nie odbiera żadnych korzyści. Taki sam a przynajmniej nie wiele większy pożytek mamy z gazet, tak zwanych politycznych. Bo gdyby te gazety informowały tylko czytelników o tem, co się w kraju dzieje, a informowały bezstronnie i prawdziwie, to czytanie takich gazet byłoby pożyteczne. Ale cóż się u nas dzieje? Te gazety, tak zwane polityczne, piszą tak, że człowiek nie wie, co prawda, a co nie. Bo jeżeli jeszcze ktoś czyta jedną gazetę, to zdaje mu się, że wszystko co tam napisane, to prawda. Lecz cóż się dzieje, gdy mu wpadnie do ręki organ innego obozu politycznego? Oto, co tam było przedstawione w czarnych kolorach, tu jest bieluteńkie, jak śnieg i przeciwnie. Takie gazety nie przynoszą pożytku, ale są prawdziwymi szkodnikami, bo wpajają nienawiść wśród braci jednej Ojczyzny.

Może niejeden powie, że polecać czytanie można tylko ludziom zamożnym, bo biedak nie ma pieniędzy na książki i gazety. To prawda, ale tylko częściowo, bo jeżeli jednego nie stać na zakupno książki lub gazetki, to może to uczynić kilku wspólnemi siłami. A raz nabyty egzemplarz można czytać zbiorowo lub oddzielnie, a wyłożony grosz nie pójdzie na marne. Lecz jeżeli się wydaje pieniądze, to trzeba wiedzieć na co, aby bezwartościowego towaru nie nabywać.

A jeżeli już ktoś jest tak biedny, że nie może znaleźć grosza na książkę lub gazetę, cóż ma czynić w wolnych chwilach? Czy może przepędzać czas na nieużytecznych gawędach? O nie, bo czas, to pieniądz, a każda chwila zmarnowana w życiu człowieka przepada bezpowrotnie.

Dla „zabicia“ czasu z pożytkiem mamy śliczną zabawę: grę w szachy. Dwie osoby wystarczy. Wpraw-

dzie gra to trudna, ale bez żadnych słów i wykładów tak ona gimnastykuje umysł, że warto jej niejedną godzinę w życiu poświęcić. Dla tych, którzyby jej pojąć szybko nie mogli, jest łatwiejsza gra w warcaby, która również jest doskonałą gimnastyką umysłową. Radzimy popróbować, a każdy nam przyzna, że lepsza taka zabawa, niż tracenie daremne czasu na niczem. Zawsze ktoś we wsi się znajdzie, czy ksiądz, czy nauczyciel, który tej gry nauczyć potrafi.

Oprócz tego w handlach znajduje się wiele innych gier, które mogą po pracy sprawić wiele przyjemności, a raz nabyte mogą nam służyć przez długie lata.

Porzućmy więc w te wieczory jesienne próżne pogawędki, a wyszukajmy sobie rozrywki, któraby nas nietylko bawiła, ale i prawdziwy pożytek przyniosła.

Tajemnica na dworze królewskim.

Powieść historyczna.

Gdy pierwsze konie jeszcze z przewodnikiem już na most wstępować miały, Andruszka i Jurga, nagle z poza krzaków wypadłszy, drogę im zastąpili. Na czele kupieckiej gromady, składającej się z piętnastu koni i sześciu uzbrojonych ludzi, jechał wąsaty mężczyzna w kożuchu dostatnim i z dwoma nożami za pasem. Spostrzegłszy naprzeciw siebie zbrojnych, stanął, ludzie też jego do obrony szykować się zaczęli.

Przewodnik pieszy, popatrzywszy na tych, co wypadli z za krzaków, poznawszy ich, w bok się cofnął i uciekł. Gwidon wystąpił pierwszy, wołając, że przejazd bez okupu nie jest wolny.

Wąsacz odpowiedział mu w niezrozumiałym języku, i wyciągnął nóż z za pasa.

Na widok żelaza w Jaksach krew zakipiała. Już ich powstrzymać nie było w ludzkiej mocy. Uciekać kupiec nie mógł, z obładowanymi, umęczonymi końmi, zaczęła się więc zacięta kłótnia. Wtem Andruszka i Jurga skoczyli wprost na niego i jeden uderzył go w głowę. Grek oddał mu po ramieniu.

Wszczęła się tedy ogólna utarczka, a że Jaksowie i ich ludzie silniejsi byli, wkrótce gromadę kupiecką pobili. Kilku pachołków, zeskoczywszy z koni w las uciekło, kilku śmiertelnie rannych legło na ziemi. Kupiec także z konia się zwalił, porąbany okrutnie i ducha wyzionął.

Konie przestraszone także uciekać nie mogły, bo na ślizgawicy padały. Nie upłynęło pół godziny, a cała zdobycz została w ręku napastników, rozgrzanych bojem i wcale już nie rozważających, co popełnili.

Odartego trupa zostawiono na gościńcu, a Jaksowie z końmi obładowanymi powrócili do swego dworu późno w nocy.

Przybywszy na podwórze, kazali ludziom przyjść z pochodniami, i zdjętą z koni zdobycz poskładać w wielkiej izbie, gdzie się mnóstwo ciekawych dworskich ludzi zgromadziło. Jaksowie tak byli rozgorączkowani, że się nawet z popełnionym rozbojem ukrywać zaniedbali.

Na Greku dwa wielkie trzosy złotych pieniędzy zabrano, a w jukach było pełno bogactw rozmaitego rodzaju. Było też tam wiele materyj złotem i srebrem przerabianych, jakie naówczas panie na pokrycia futer i na suknie używały, byzanckie purpury, złote naszyjniki, srebrne naczynia drogimi kamieniami ozdobione i pełno tym podobnych rzeczy kosztownych.

Rozradowani tem bogactwem bracia Jaksowie rozmawiali o tej potyczce, jakby o jakiej wojennej wyprawie, wzajem się uniewinniając, i potem poszli spać, dobrze sobie podochociwszy winem, którego kilka baryłek także w jukach znaleźli.

Nazajutrz dopiero przyszły niejakie obawy. Andruszka pierwszy wpadł na myśl, czy ten kupiec nie był na dwór króla do Poznania powołany i czy go tam nie oczekiwano. Co naówczns będzie?

Jurga milczał posępnie. Przebudziwszy się, inaczej na tę sprawę patrzał i w duchu namowy Gwidona przeklinał.

Obaj Jaksowie chodzili niespokojni. Ludziom, co z nimi na tej wycierzce się znajdowali, nakazano surowo milczenie. Jednego z nich wysłano potajemnie, aby zobaczył, co się z trupem stało. Wkrótce powrócił wysłany z doniesieniem, że mu powiadano w Kołodziejach, iż ludzie od dworu królewskiego, powracający do Poznania, ciało leżące na gościńcu znaleźli i prawdopodobnie z sobą zabrali. Powiadano mu także, iż ów przewodnik greckiej karawany poznał ludzi Jaksowych, a że się to na ich gruncie stało, więc nikt wątpić nie mógł, że oni byli tego rozboju sprawcami. Popłoch wielki powstał więc pomiędzy winowajcami, którzy całą winę zwalali teraz na Gwidona, bo on to pierwszy podał tę myśl nieszczęśliwą.

Bracie Jaksowie, znając dobrze surowość króla, nie kryli się z tem przed sobą, iż gdyby przyszło stawać przed sąd jego, wielka ich kara czekała. Królowi szło wielce o to, aby obcy kupcy bezpiecznymi byli wśród jego krajów i za bezprawia i gwałty karał równie surowo rycerstwo, jak kmiotków i osadników.

Jaksowie mieli wprawdzie u króla zasługi i łaski, przyjaciół na dworze i rodzinę możną; wszystko to mogło ich bronić w potrzebie, ale to w oczach króla nie miałoby wagi, gdy raz co postanowił.

Niepokój braci zwiększył się jeszcze, gdy Czech Gwido, zebrawszy znaczną część łupów, uszedł wśród nocy w lasy, tak że go pogoń wysłana nazajutrz już doścignąć nie mogła.

Kilka dni upłynęło wśród takich kłopotów, gdy nagle w nocy posłaniec królewski w czterdzieści koni nadbiegł, dwór osaczył dokoła i przywiózł Jaksom rozkaz króla, aby się z nim natychmiast przed sąd królewski stawili, jako obwinieni o napad gwałtowny i obrabowanie kupca, który dla króla prowadził z Kijowa zamówione towary.

Opierać się temu rozkazowi, ani też uciekać nie było sposobu, a sąd króla — to śmierć niechybna.

Stary komornik i dowódca pancerników Drogosz, dobrze obu braciom znany z wojen, które z nim razem odbywali, wszedłszy do izby, zawołał:

— Do pioruna! cóżeście to nawarzyli wy? najmajętniejsi z naszych władyków, którzyście złoto garściami rzucali, czyście oszaleli rzucać się na kupca i niby rozbójnicy rzucać się na życie niewinnego podróżnego.

Żaden z braci się na razie nie odzywał.

— Król ogromnie zły — mówił dalej Drogosz — zaprzysiągł się, że tego nie przebaczy.

Pospuszczali głowy Jaksowie, lecz nic na swoją obronę mówić nie śmieli.

— Póki jeszcze czas, poślijcie po stryja — mówił po chwili milczenia stary dowódca pancerny. — Dajcie znać przyjaciołom, niech jadą i proszą za wami, jeśli nie króla, bo do niego, gdy on w gniewie, przystąpić trudno, to królową, ona wiele może...

— Stryj dawno na nas zagniewany znać nas nie chce — odparł smutnie Andruszka — przyjaciele doputy z nami trzymali, dopóki nam szczęście służyło... teraz nikt się nie będzie chciał narazić królowi... Niech się dzieje wola Boża! może jedną głową ocalim drugą... ja moją położę...

— Chyba ja — mruknął Jurga — albo nie, to oba.

Żadnemu z nich na myśl nie przyszło uczynku się tego zapierać; po żołniersku śmiało się do tego przyznawali. Drogosz, widząc, że o niczem nie myślą, sam szepnął ludziom dworskim, aby starego Jaksę i innych krewnych o nieszczęściu tych dwóch braci uwiadomili i o pomoc dla nich błagali.

Potem wedle rozkazu królewskiego zabrawszy wszystkie towary, jakie się tam jeszcze znalazły i konie kupca, z dwoma braćmi do Poznania z powrotem Drogosz wyruszył.

Stary dwór pozostawiono rozpłakanym sługom, którzy swych panów z głośnymi okrzykami żałości żegnali. Oni zaś wiedzieli, że już na swój gród stary nie powrócą...

II.

W chwili, gdy Andruszkę i Jurgę wywożono z dworca, stary zaufany borowy, sługa Jaksów, wsiadłszy na oklep na koń, podążył mil kilkanaście do stryja, który mieszkał na Gródku swoim w Niemierzyskach. Człek to był lat już bardzo podeszłych, za którego teraz dwóch synów na wojnę stawało, bo on już tylko o kiju chodzić mógł po domu i podwórzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tak mnie to życie... .

Tak mnie to życie przeogromnie męczy
I obrzydzeniem przejmuje mnie świat,
Jakbym przebywał gdzieś w sieci pajęczej,
Lub na świat patrzył zza więziennych krat!

Gdzie spojrzę okiem, gdzie myśl rzucę moją,
Na każdym kroku mych życiowych dróg
Jakieś koszmary obrzydliwe stoją
I wszędzie czyha jakiś tajny wróg.

Chociaż nie ku mnie te wrogów plejady
Zwracają zewsząd swój piekielny wzrok,
Przecież, jak zbrodniarz, omijam ich ślady
I z jakimś lękiem stawiam każdy krok.

Bo dziś brat w bracie nie uznaje brata,
Lecz go zohydza, ile starczy sił.
W najbliższym nieraz widzi swego kata,
Jakby nie bliźnim, lecz mu wrogiem był.

Tyle zawiści i tyle złej woli...
Jakaś czartowska spawija nas nić...
A to tak wstydzi, to tak bardzo boli,
Że się dziś nie chce na tym świecie żyć!

I człekby przeklął świat cały i ludzi,
Nie patrząc, brat to, przyjaciel, czy... wróg,
Ach, gdyby nie Ten, co otuchę budzi,
Pan nasz najwyższy, sprawiedliwy Bóg.

On wszystkich czyny zbada i osądzi
I wyda wyrok sprawiedliwy swój:
Kto z nas dziś grzeszy, a kto tylko błądzi,
Kto z nas niewinny, a kto zbir i zbój!

Antoni St. Bassara.

Proroczy sen.

Jeden z czytelników „Dziennika poznańskiego“ opowiada ciekawy sen, który poniżej przytaczamy:

— Śniło mi się — pisze ów czytelnik — że spotkałem piękną cygankę o czarnych jak węgiel oczach i długich do kolan spadających włosach. Cyganka namawiała mnie, bym dał sobie powróżyć i oznajmiła mi, że może mi także przepowiedzieć przyszłość Polski. Dałem się namówić z ciekawości. Cyganka wyciągnęła skądś szereg wielkich tablic białych, zapisanych cyframi.

— Z tablic tych — objaśnia mnie — wróżyłam przed wielu, wielu laty, w roku 1848 pewnemu królewiczowi niemieckiemu.

Cyganka, jak już rzekłem, była b. piękna i wyglądała najwyżej na 30 lat, wyraziłem przeto moje zdziwienie, że już w roku 1848 żyła.

Cyganka nie odpowiedziała nic na moją uwagę.

— „Rok 1926 — rzekła — jest dla Polski bardzo gorzki, popłynie wiele krwi niewinnej, dopiero w 1927 będzie lepiej. A teraz opowiem panu rzeczy, przepowiedziane przez cygańskich proroków!“

To mówiąc, przedłożyła tablicę, na której uwidoczniona była cyfra 1848.

— Zaczniemy od roku 1848 — rzekła cyganka.

Rok 1848, to rok rewolucji w całej Europie. Trwała ona 1 rok. Doliczmy do tej jedynki 1848, a nadto cyfry składające ten rok, a więc 1+1848+1+8+4+8, a otrzymamy 1870, czyli rok w którym Niemcy doszły do wielkiej potęgi i lekceważyły inne narody.

Wojna francusko-niemiecka trwała dwa lata. Dodajmy więc do 2 datę 1870 i znów poprzeczne cyfry tej daty, a więc 2+1870+1+8+7+0; a otrzymamy 1888, czyli rok, w którym w Niemczech rządziło trzech cesarzy. Ostatni z nich co rok nowe prawa przeciw Polakom ogłaszał.

I znów do 1 doliczmy 1888 tak jak poprzednio, czyli 1+1888+1+8+8+8, a otrzymamy 1914 rok wielkiej wojny, która trwała lat 5, a w której duma Niemiec została złamana.

Po wojnie tej powstała Polska. Liczmy dalej 5+1914+1+8+1+4 a otrzymamy 1934.

W tym roku nastąpi zmniejszenie Prus na korzyść Czechosłowacji, Litwy i Polski. — Zmniejszone Prusy Wschodnie będą neutralnem księstwem, stanowiąc kraj podobny do Szwajcarji. Do Polski będzie dołączone Opole, Warmja, Gdańsk, Ujście, Sława, Koźlina. (Cyganka pokazała mi mapę, nakreślając poza Koźliną, w dół idącą granicę). Ten przewrót ma trwać dwa lata i w końcu 1935 roku ma powstać królestwo Polskie, z którem Zjednoczone Niemcy pod sztandarem bawarskim nawiążą ścisłą i trwałą przyjaźń.

A zatem 2+1934+1+9+3+4 otrzymamy 1953. W tym roku ma nastąpić zjednoczenie wszystkich słowiańskich państw w wielkie, potężne Stany Słowiańskie z królem polskim na czele, z prezesami i kanclerzami. Ma być bity jednolity pieniądz, mają być jednakowe miary i komendy. Wszystkie Stany mają zatrzymać swoją mowę w szkołach. Po pięciu latach korespondencja urzędowa ma być prowadzona w języku polskim. Wielka Rosja rozpadnie się na kilka państw słowiańskich, z których zachodnie przyłączą się do Stanów a wschodnie części przejdą pod panowanie żółtych ras. Stany polsko-słowiańskie będą państwem handlowem i możnem.

Chcemy wierzyć, że czytelnik ów miał taki sen, jak go opisał, a gdyby nawet nie, to przecież i tak zestawienie tych cyfr jest bardzo charakterystyczne.

Pocieszna przygoda pijaka.

(Dokończenie).

Na owe ludzkie śmiechy chciał Wawrzek coś odpowiedzieć i otworzył gębę, ale jakoś mu nie zło. A tu znowu kowal trzyma się za boki, boć go taki śmiech zdjął niezmierny i woła:

— A bodaj cię! a ja was niechcący obraził, panie Wawrzek! no wybaczcie mi, bo dalipan żem się was nie spodziewał tu znaleźć.

Gromada znowu: Ha, ha. ha! — A biedny chłopisko gębą krzywi a krzywi, takby rad zagadać, a tu ani daj Boże.

Więc jeszcze większa uciecha między ludźmi:

— Wawrzek! pokpiwali sobie z nieboraka — co też wam się śniło we worku śpiącemu?

— Dosyć już tego rozkazał ksiądz proboszcz — nie godzi się naśmiewać ze swoich, ale się raczej litować nad nimi. A do Wawrzka: Widzisz człeku! i trza ci było tego wstydu na starość? A sameś sobie winien — wiemci ja, że nie co innego jeno ta wódka bałamutka taką sromotę sprawiła ci przed ludźmi.

Dopiero Wawrzek w płacz, co się aż wszystkim żal zrobiło chłopiska, tak się srodze rozbeczał.

— Bodajżem cię nie zaznał w mojem życiu! zawołał nareszcie, zanosząc się od płaczu — bodaj cię moje oczy nie widziały, ta bodaj... że ja dziś na moje lata przez ciebie... tfu! tyla wstydu zaznaję.

— Nie kląłbyś człeku — rzeknie znów proboszcz — boć twojej klątwy, co sobie idzie na wiatr, gorzała się nie ulęknie. Ot lepiejbyś zrobił, ślubując raz na zawsze od wódki — a należałoby już tedy przyjść do rozumu.

— Oj Dobrodzieju! — na to Wawrzek, schylając się do kolan księdza proboszcza — dziś jeszcze, choćby i zaraz uczynię ślub przed Chrystusem — niech nasze wrogi żłopią wódkę, już ja się jej nie tknę, o dalipan!

— Ale któż u licha, pytał ksiądz proboszcz, zapakował cię do worka?

— Otóż właśnie, że nie wiem, mój złoty dobrodzieju! ani krzty nie zapamiętałem. Ten psianoga Mendel z Murowanki musiał mi koniecznie coś do wódki naczynić, żeć mi się na taki twardy sen zabrało, co nic a nic nie pamiętam. Dopiero ocknąłem się jakotako kiedyście mię zaczęli kijem naszturkiwać.

Ksiądz proboszcz pokiwał głową: A podaj-no mi worek, niechaj mu się przypatrzę.

Ledwo Wawrzek nachylił się po niego, wykrzyknie:

— Ki tam licho! patrzaj, taże to pański worek!

Poznali też i drudzy, jako że dworskie worki znaczne były i wszystkim znane, co chodzili na zarobek do dworu. Otóż i zaraz wszystko się wydało. Raz Wawrzek w nocy, na Murowance, poswarzył się z dworskimi parobkami, co mu nie chcieli wódki kupić. To ja was oskarżę do dworu — odgrażał się wtedy Wawrzek — że się po karczmach włóczycie w nocy, choć wam to zakazano. — Parobcy myśleli, że jeno tak sobie żartował, a on taki na prawdę zaraz nazajutrz poszedł i zdał ich przed panem. Owoż stąd parobcy mieli złość do niego. I dopiero teraz Magda przysiężnego i także kowalówna przypomniały sobie, jako się wczorajszego dnia, kiedy były na pańskiem, parobki zmawiali na kogoś, jeno że nie dosłyszały na kogo. Zawołał Wawrzek:

— Niech im Pan Jezus tego nie pamięta! to już oni napewne dziś mi się odpłacili za moje poskarżenie przed panem. No co prawda, narobili mi wstydu, ale też może i dobrze, że się tak stało. Chcieli mi przez złość dokuczyć, a oto Pan Bóg tak zrządził, żeć mi właśnie dopomogli do dobrego, bo mi do reszty obmierzili to nieszczęsne wódczysko. A toć pójdę i za piękne im się pokłonię.

Potem już rozeszli się ludzie, każdy w swoją stronę, bo i bez tego czas był do roboty. A Wawrzek poszedł wraz z księdzem proboszczem, jako że mieli jednę drogę do dworu i na probostwo. — Skoroż parobcy dworscy zobaczyli Wawrzka z workiem na plecach, nuże w śmiech:

— No, no! — powiada Wawrzek i pokiwał im palcem — wiemci ja o wszystkiem, wiem, a taki nie mam żalu do was ani trochę. Znać tak się Panu Bogu spodobało, abym się przez to opamiętał. Otóż zamiast cobym się miał gniewać na was, jeszcze wam pięknie dziękuję, bo mi ta wasza psota wyszła wcale na dobre. Zarzekłem się już na zawsze gorzałki.

I dotrzymał święcie słowa. Zaraz nazajutrz stanął do spowiedzi i uczynił ślub od wódki. I zrobił się z niego na potem taki przykładny gospodarz, że go sobie po dwóch latach gromada Świdrowiecka za sołtysa obrała.

O onej swojej przygodzie z workiem nie zapomniał do samej śmierci. Często, kiedy mu się co złego przytrafiło, jak to zwykle przy gospodarstwie i żona poczęła lamentować: Oj biedaż, moja bieda! — tedy ją zawsze pocieszył stary Wawrzek:

— Niby bieda a nie bieda! cicho babo! Nie wszystko co się nam tylko nie podoba, jest zaraz naszą biedą. Może to dla naszego dobra tak nas Pan Jezus doświadcza. Ot myślałem ci ja w onym worku siedzący, a potem na pośmiewisko całej naszej gromady stojący, że bieda; a pokazało się właśnie, że nieprawda, bo mi to wyszło na szczęście. Toć i teraz sza, cicho babo! a kiedyć ciężko na sercu, to się lepiej pomódl do Pana Jezusa i Jego Matki Najświętszej, a zobaczysz, że jakoś złe przeminie i nic nam nie zrobi. •

Patrzajcież, jakie się to godne chłopisko stało z tego pijaka Wawrzka!

Jesienne tęsknoty.

Gromadami, gdzie zachód się krwawi
Odlatują zastępy żurawi.
Z krzykiem ciągną, hen w bezkresną dal,
W kraje słońca przez podniebne szlaki
Uciekają skrzydlate śpiewaki.
Ani gniazd ich porzucić im żal...

Ani wiedzą, że w dole na ziemi,
Białe gąski chcą lecieć za niemi,
Lecz niezdolne w błękity się wzbić...
Nad ścierniskiem poderwą się czasem,
Lecz, że ciężkie, spadają z hałasem,
Na pajęczą upadają nić.

W kraj wyśniony nieydyś me tęsknoty
Uciekały żórawiemi loty,
Jak tych ptaków, uciekały huf;
Dziś jesienią jak gąsiąt gromada,
Z krzykiem tęsknot zrywają się stada,
Żeby upaść na ściernisku znów.

M Gotkiewicz.

POWRÓT OD ŚLUBU.



Maciek Bzdury gada:

Ino dzieuchy mój obrazek w „Roli“ uźrały, wszyćko się im zaraz przypomniało, co było, cego nie było, co jest, cego nima, co będzie i cego nie będzie. Krakowski listownik (dawniej my po nasemu nazywali: bryftreger) nie moze na ręcu wszystkiego pisania nosić, to se kupił psa i psem do mnie całe paki pisaniny przywozi.

Co prawda, to przez wojnę człek się od kochania odzwycaił, bo jak patrzył na jaką gębę, to nie po to, aby mu się podobała, ale musiał dobrze uważać, by mu z miski zimniaków nie wyzarła. Teraz, kiedy Pon Jezus zimniacki obrodził i ludzie nie są na nie tacy łasi, to tam można na gębę i w innych zamiarach patrzyć.

Po wojnie, jak zacęli po cały wsi trąbić, ze teraz będzie Polska ludowa i chłopy będą rządzić, tom se pomyślał, ze juz teraz będzie lepiej i ze zadna hadera, choćby większy pysk miała od Kaśki Myrdalonki, nie będzie przedemną nosa zadzirać, bo my chłopy, jak Pon Jezus przykazał, będziewa górą, a baby musą to robić, co się nam będzie podobało. Ale zrobili jakisi sejm w Warsiawie, kazali wybirać raz i drugi i co się pokazało? Nawybirali samych panów, parę bab, a jak się który chłop trafił, to taki, co zaraz na drugi dzień pędził do miasta, aby se krawatkę kupić. Jeden Witos, co się jesce jako tako chłopski wiary trzymoł, to go napędzili i nie dali mu być długo polskiem wójtem. A cy myślicie, ze mnie puścili do Warsiawy? Gdzie tam! Byłem i ja przecie wybrany, bom se najućciwiej sam własny głos dał, ale nietylko, ze mi frajkarty nie przysłali, ale mi nawet tego głosu nie porachowali. I znowu jest wszystko tak, jak było dawniej. W starostwie i w sądzie rządzą dalej panowie, na posterunku siandar, a w chałpie baba. I tak, jak przed wojną, Pyrcina wali Pyrcia po jadacce, Wojciechowa Wojciechowi kudły obskubuje, Mecherzyna Mecherzowi juz wszystkie kły wybiła, a politycy powiadają dalej, ze teraz chłopskie rządy. Bodaj ich z takiemi rządami.

La tego tez i ja myślę, ze lepiej, niż warsiawską, babską polityką się zajmować. A pod tem względem Pon Jezus mi scęścia nie poskąpił, bo, jak powiedziałem, inom z „Roli“ zyrknął na dzieuchy, to one zaraz do mnie z całą gromadą, najpierw z pisaniem, a potem przyjdą ze wszyćkiem, co ino mają. O bo ja baby znam! Chces ją pocałować, to ona ci jeden koniec cofa, a drugi nastawia, zebyś ino nie ucik! A co do mnie, to się mnie cypiają wszyćkie panienki, nietylko te, co swoich synów przedwojennych i wojennych odchowały, ale i te, co ich ta Opatrzność strzegła, ze im po dziś dzień nic się widocnego nie przydarzyło. A takie to najgorsze, bo jesce człeka mogą wziąć na zeniackę.

Jedna z beździetnych panienek, ta Baśka z pod młyna, tak mi napisała, kiedym do niej w „Roli“ przyjechał:

„Witaj, Kochany Maciusiu! Moja perło, moje kochanie! Po tylu latach tęsknoty i płacu za tobą, bo zaginąłeś i nikt nie widział cię i nic nie słyszał o tobie. Dziś, jak błyskawica, przyleciała o tobie wiadomość i w całej wsi nikt o nicem innem nie mówi, ino ze się po raz drugi urodziłeś, ze przysed na świat ten, za którem było tyle tęsknoty. A jakiś ty ślicny! O wiele piękniejsy, jak przed laty. To tez ani wis, co ja robiłam, kiedym cię w swoje ręce dostała? Oto całowałam cię po nosku, po ockach, po kudełkach i po wszyćkiem, co było na obrazku i myślałam sobie, ze gdybym cię miała żywego przy sobie, to nie byłoby koniuska twojego ciała, któregobym nie wycałowała. Ale i ty, Maciusiu, nie patrz teraz na Kaśkę Myrdalonkę, która ci tyle chłopacysków na wychowanie przysporzyła. Paskudnica! Jak to można, jak to można takia życie prowadzić! Ja to co innego! Ja ni mam zadnego bękarta, bo to, co się niezywo urodziło, to o niem ani rodzony ojciec nie wie, ino tylko ja i moja mamusia. Porzuć Kaśkę, weź se Baśkę, a będzies widział, ze dobrze zrobis!“

Takie dostałem pisanie i to nie jedno ale całą furę. I sam sobie się dziwię, ze na tyle pokus ja jesce mojej cnoty nie porzuciłem, ale chodzę z nią i sam nie wiem, której ją na pamiątkę ochwiarować. To jedno mi się tylko zdaje, ze jak tak dalej pójdzie, to człek nie wytrzyma i wkońcu się obabi.

MEMENTO!



Kto ducha swego górne porywy
wprowadzać umie w szlachetny czyn,
ten mi bohater życia prawdziwy
i godny swojej Ojczyzny syn!

Kto umie kochać ludzi, jak braci,
i za złe dobrem odpłacać im —
o! ten swą duszę własną bogaci
w najszlachetniejszy żywota rym...

Kto umie męskość okazać ducha
w walce z upiornem życiowem złem,
temu się w jasność noc zmieni głucha,
ten niebo w sercu uczuje swem!

I kto nie sądzi słabości cudzej
z punktu, co w chmurach kryje się wciąż:
O! temu kiedyś hołd złożą słudzy
Idei wielkiej — jako ów mąż...

Wszak nie w tym celu żywot nam dany
by jeść — lecz poto jeść, aby żyć!...
By kochać, choć się nie jest kochanym,
by blaskiem ducha potomnym lśnić!

Więc choć okrążą nas chmury czarne,
choć złość piorunem uderza w nas —
kroczmy z swą siewbą przez niwy [gwarne
i siejmy! trud nasz oceni Czas!...

Wojciech Byczek.

Podróż naokoło świata.

ROZDZIAŁ IV.

Wyjazd w drogę naokoło świata.

O godzinie siódmej minut dwadzieścia pięć, Filip Fogg, po wygraniu dwudziestu gwinei pożegnał się z kolegami i opuścił klub. O siódmej, minut pięćdziesiąt otwierał drzwi mieszkania.

Passepartout był bardzo zdziwiony, widząc swego pana, wchodzącego o niewłaściwej porze. Filip Fogg, wszedłszy do swego pokoju, zawołał.

— Passepartout nie odpowiedział. Wołanie to nie odnosiło się do niego. Nie była to wyznaczona godzina.

— Passepartout, — powtórzył pan Fogg, nie podnosząc głosu.



W tej chwili jeden z przybyłych zwrócił się do niego.

Passepartout wszedł.

— Już drugi raz cię wołam.

— Ale niema jeszcze północy, — odpowiedział Passepartout z zegarkiem w ręku.

— Wiem o tem i nie robię ci wymówek. Wyjeżdżamy za 10 minut do Duwru.

Coś w rodzaju grymasu przebiegło przez oblicze służącego, zdawało mu się, że źle słyszy.

— Pan wyjeżdża?

— Tak, odbędziemy podróż naokoło świata.

— Naokoło świata! — szeptał Passepartout zdziwiony z obwisłemi rękoma, z oczyma nadmiernie otwartemi.

— W ośmdziesiąt dni, — odpowiedział Fogg. — Nie mamy ani chwili do stracenia.

— Ale walizy... Trzeba upakować rzeczy... — szeptał, jak nieprzytomny służący.

Żadnych waliz. Jeden worek, do którego włożysz dwie płócienne koszule, trzy pary skarpetek. Tyleż dla siebie. Dokupimy w drodze, spiesz się.

Passepartout chciał coś odpowiedzieć, ale odebrało mu mowę. Opuścił gabinet pana, poszedł do swego pokoju, upadł na krzesło i zawołał w rozpaczy:

— Masz tobie! Chciałeś pracować w ciszy i oto jest cisza!

I szybko począł robić przygotowania do podróży.

— Podróż naokoło świata w ośmdziesiąt dni!

O ósmej godzinie Passepartout przygotował pakunek i z umysłem wzburzonym jeszcze opuścił swój pokój, zamknąwszy drzwi na klucz i kłódkę.

Pan Fogg był już zupełnie gotów do drogi. W ręku trzymał „Przewodnik w podróży“, potem wziął worek z rąk Passepartout, włożył do niego plikę biletów bankowych i spytał, czy nie zapomniał czego?

— Niczego, proszę pana:

— Weź więc ten worek i strzeż go, jest w nim 500.000 franków.

Passepartout o mało nie upuścił worka na ziemię, tak zdały mu się ciężkiemi owe pieniądze.

Pan i sługa wyszli z domu, zamykając drzwi od mieszkania i bramę od ulicy.

Zobaczywszy dorożkę, wsiedli czemprędzej. O godzinie ósmej minut dwadzieścia zatrzymano się przed dworcem. Pan zapłacił woźnicy i wolnym krokiem skierował się ku sali.

W tej chwili biedna żebraczka z dzieckiem na ręku, bosa i w łachmanach, zbliżyła się do pana Fogga i poprosiła o jałmużnę.

Pan Fogg wyjął z kieszeni wygranych dwadzieścia gwinei i podał, mówiąc:

— Weź to biedna kobieto, cieszę się, żem ciebie napotkał!

Passepartout poczuł łzy pod powiekami. Wzruszyła go dobroć jego pana.

Pan Fogg kazał swemu służącemu kupić dwa bilety pierwszej klasy do Paryża, potem obróciwszy się w drugą stronę, spostrzegł swych pięciu kolegów z Klubu.

— Panowie, — rzekł — jadę, a dowodem, że objadę świat będą różne oznaki na mym paszporcie, stemplowanym na głównych stacjach.

— Ach! panie Fogg, — odpowiedział grzecznie Ralf — to zbyteczne. Polegamy w zupełności na pańskim honorze!

— Ale tak będzie pewniejsze, — rzekł Fogg.

O godzinie 8-mej minut 40 pan Fogg usiadł w jednym przedziale ze swym służącym. O godzinie 8-ej minut 45 rozległ się gwizd lokomotywy i pojechali. Noc była ciemna, padał drobny deszcz. Fogg, wciśnięty w kąt wagonu, nie mówił nic. Passepprtout jeszcze niepewny, czy to czasem nie sen, przyciskał mocno do piersi worek z banknotami.

ROZDZIAŁ V.

Posądzenie Filipa Fogga o kradzież.

Filip Fogg, wyjeżdżając z Londynu, nie wątpił, że wyjazd jego sprawi ogromne wrażenie. Wiadomość o zakładzie rozeszła się szybko po klubie i wywarła wrażenie niesłychane. Z klubu wieść ta dostała się do pism i rozeszła się po całej Anglji.

Sprawa podróży naokoło świata była roztrząsana z ogromnym zapałem. Jedni brali stronę Filipa Fogga, inni, a tych była większość, powstawali przeciw niemu gwałtownie. Filip Fogg przezwany został maniakiem, warjatem i odsądzony był od rozumu. W pierwszych dniach po wyjeździe Filipa Fogga pomieszczono jego fotografję w ilustrowanych pismach i nie było czytelnika, któryby nie krytykował podróżnika. W pewnem piśmie coś około 7-go października ukazał się bardzo długi artykuł, wykazujący szaleństwo podróżnika. Wedle tego artykułu przeszkody były tak wielkie, że nie można było myśleć o po-

wodzeniu wyprawy. Aby wykonać podróż naokoło świata w 80 dni trzebaby niezwykłej punktualności, wprost cudownej akuratności, która była niemożliwą do urzeczywistnienia. Co do pociągów, to osądzono, iż w Europie liczyć można na jakąkolwiek punktualność, ale, gdy się znajdzie podróżny w Indjach, nie może nawet o niej marzyć. Wypadki kolejowe, wykolejenia pociągów, zła pogoda, zaspy śnieżne, czyż to wszystko nie było przeciw Filipowi Fogg? Starczy tylko jednego opóźnienia, a za niem pójdą inne, pójdą zmiany godzin w pociągach.

Zaczęto się zakładać o to, czy Filip Fogg wygra zakład, czy przegra, a zakłady są charakterystyczne dla Anglików, o byle rzecz gotowi są zakładać się.

Jeden jedyny stronnik Fogga istniał w Londynie. Był nim lord Albermale, który przez całe życie marzył o objechaniu naokoło świata, a teraz przykuty do swego fotelu, sparaliżowany, ofiarował 100.000 franków, dla Filipa Fogga, jeśli ten dopnie swego zamiaru.

I kiedy głupota ludzka wysilała się na to, żeby ośmieszyć i zdeptać plan Fogga, on powiedział: Jeśli to rzecz do wykonania, to dobrze, że pierwszym, który tego dopnie, będzie Anglik.

W siedem dni po odjeździe Fogga zdarzył się wypadek, który zatrząsł całem miastem.

Dyrektor policji otrzymał depeszę tej treści: „Suez—Londyn.

Rowan, Dyrektor Policji.

„Złapałem złodzieja, który okradł Bank, Filipa Fogga. Proszę wysłać natychmiast rozkaz aresztowania go w Bombayu.

Fix, detektyw.

Skutek tej depeszy był piorunujący. Honorowy dżentelmen ustąpił miejsca złodziejowi banknotów. Fotografja jego umieszczona w albumie Klubu była teraz ogromnie rozpatrywana.

Przypominano sobie tajemnicze życie Fogga, jego osamotnienie, nagły wyjazd i stawało się widocznem, że podróż ta naokoło świata miała za cel umknięcie od agentów policji.

ROZDZIAŁ VI.

Detektyw śledzi Fogga.

Zobaczymy w jakich okolicznościach została wysłana ta alarmująca depesza.

W środę 9 października oczekiwano przybycia parowca Mongaja, który miał zawieźć podróżnych do Bombaju.

Oczekując na ów pospieszny parowiec, dwoje ludzi przechadzało się pośród tłumu, zebranego na czyjeś powitanie lub wyjazd.

Z dwojga tych ludzi jeden był agentem konsularnym, mieszkającym w Suezie, drugi był to mały człowieczek, szczupły, o wyrazie twarzy inteligentnym, nerwowym i o niezwykle żywych oczach, w których przebijała silna wola i odwaga.

W tej chwili okazywał wielką niecierpliwość, chodząc wciąż i nie mogąc ustać na miejscu.

Człowiek ten nazywał się Fixem i był jednym z tych detektywów, których wysłała policja na wyszukanie i przyłapanie złodzieja, który okradł bank. Otóż Fix musiał uważać z wielką troskliwością i staraniem na przyjezdnych z Suez i, jeśli którego podejrzewał, łapać i czekać pozwolenia na aresztowanie.

Rzeczywiście przed dwoma dniami detektyw otrzymał zawiadomienie, że osoba dystyngowana, która spacerowała po sali Banku podczas kradzieży, będzie tędy przejeżdżała napewno.

Detektyw, zachęcony dużą nagrodą, przyglądał się wszystkim i z niecierpliwością oczekiwał przybycia okrętu.

— Mówisz więc panie, konsulu, — rzekł, — że statek ten nie opóźnia się nigdy?

— Nigdy, panie Fix, — odpowiedział konsul, — był już sygnalizowany wczoraj. Statek ten zawsze otrzymuje nagrodę za najszybszy bieg.

Ale nie rozumiem, jak będziesz mógł rozpoznać tylko z opisu ci przesłanego osobę podejrzaną?

— Panie konsulu, — odpowiedział Fix, — my agenci mamy specjalny węch, po zapachu poznam złodzieja, chociażby się przebrał w dygnitarskie szaty.

— Życzę ci, panie Fix, złapania owego pana, bo idzie tu o ważną bardzo kradzież.

— Kradzież wspaniała! — wykrzyknął z zapałem agent. — Pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów! Rzadko kiedy zdarzają się takie wypadki. Złodzieje robią się bezczelni!

— Panie Fix, — odpowiedział konsul, — mówi pan w taki sposób, że zdaje się, iż panu się uda, ale powtarzam, rzecz to bardzo trudna i łatwo pomylić się można. Z opisu danego wypada, że złodziej ów wygląda na uczciwego człowieka.

— Panie konsulu, rzekł Fix — wielcy złodzieje zawsze mają wygląd uczciwych. Trzeba przedewszystkiem obserwować postacie o szlachetnym wyglądzie. Trudna praca, nie przeczę, jest to już nie wprost rzemiosło, ale sztuka.

Tymczasem pobrzeże zapełniło się ludźmi. Marynarze różnej narodowości, kupcy, tragarze etc. stawali nad morzem, oczekując przybycia statku.

Pogoda była piękna, ale wiatr zachodni dął ostro i przenikał zimnem powietrzem.

Na powierzchni Czerwonego morza płynęło kilka statków rybackich, z których parę miało wygląd starożytnej galery.

Fix z przyzwyczajenia przyglądał się wszystkim stojącym.

Było już wpół do jedenastej.

— Ależ on nie nadejdzie dzisiaj! — zawołał.

— Już jest niedaleko, — rzekł konsul.

— Jak długo stać będzie tutaj?

— Cztery godziny. Musi nabrać węgla i pożywienia.

— A więc, — rzekł detektyw, — jeśli złodziej jest na tym statku, to będzie musiał wysiąść.

— A może siedzi sobie spokojnie w Londynie... Kto to wie?

To mówiąc, konsul odszedł, pozostawiając inspektora policji na brzegu.

Niedługo już czekał. Głośny gwizd oznajmił o zbliżanin się parowca. Cała gromada tragarzy wypadła na brzeg. Dwanaście łódek oderwało się od rzeki i popłynęło ku Mongolji.

Wkrótce spostrzeżono olbrzymi parowiec, przesuwający się między brzegami kanału i o godzinie jedenastej stanął u brzegu.

Liczba pasażerów była ogromna. Wielu stało na pokładzie, przyglądając się panoramie miasta ale większa część wylądowała w łodziach.

Fix przyglądał się wszystkim badawczo.

W tej chwili jeden z przybyłych zbliżył się do niego i, odepchnąwszy energicznie cisnących się tragarzy, spytał go, gdzie jest biuro agencji konsulatu

angielskiego, w którem możnaby było otrzymać stempel na paszporcie?

Przy tych słowach pokazał mu paszport.

Fix, wziął do rąk ów paszport i przeczytał rysopis.

Książka zadrżała mu w ręku, wzruszenie odmalowało się na twarzy. Rysopis zgadzał się najzupełniej z opisem wyglądu tego, który ukradł pieniądze z Banku.

— Czy jest to paszport pański? — spytał.

— Nie, to jest paszport mego pana.

— A gdzie jest pan?

— Został na brzegu.

— Ale, — powiedział agent, — trzeba, żeby osobiście stawił się w biurze konsulatu.

— Jakto? Czyż to konieczne? A gdzie jest biuro?

— Tam, w kącie placu, o dwieście kroków stąd.

— Idę więc poszukać mego pana, któremu napewno się to nie spodoba!

To mówiąc, Passepartout ukłonił się agentowi i odszedł.

ROZDZIAŁ VII.

Fogg notuje przygody.

Inspektor policji czemprędzej skierował się ku biurom konsulatu. Natychmiast wprowadzony został do swego zwierzchnika.

— Panie konsulu, — rzekł bez żadnego wstępu, mam silne podejrzenia co do jednego człowieka, który przyjechał teraz parowcem.

I opowiedział o tem, co mu się zdarzyło ze służącym Fogga.

— Dobrze, odpowiedział konsul, — nie rozgniewam się wcale, jeśli zobaczę tego nicponia. Ale pewnie nie pokaże się on tutaj w mem biurze, jeśli jest tym, za którego go pan bierzesz. Złodziej nie lubi pozostawiać za sobą śladów swej bytności, wszak ta formalność z paszportem jest najzupełniej zbyteczna.

— Panie konsulu, — rzekł Fix — przyjdzie napewno.

— Po wizę paszportu?

— Tak. Paszporty nie służą na nic innego złodziejom, jak na ułatwienie im ucieczki. Jestem przekonany, że pan ten będzie miał wszystkie papiery w porządku... Ale bez względu na to, muszę zatrzymać tu tego pana, dopóki nie przyjdzie rozkaz z Londynu, abym go aresztował.

— Ach, tak! ale to tylko pana obowiązek, panie Fix, ja się tam do tego nie wtrącam...

Konsul chciał coś jeszcze powiedzieć, ale drzwi się otwarły i chłopiec biurowy wprowadził dwie osoby: jeden z przybyłych był owym służącym, z którym Fix przed chwilą rozmawiał, drugi był jego panem. Pan przedstawił swój paszport, prosząc konsula, aby dał stempel.

Konsul przyjrzał się paszportowi, przeczytał go uważnie, podczas gdy Fix w kącie gabinetu przyglądał się i wprost pożerał oczyma nieznajomego.

Kiedy konsul skończył przeglądanie paszportu wtedy zapytał:

— Jesteś pan Filipem Fogg?

— Tak panie, — odpowiedział przybyły.

— A człowiek ten jest pana służącym?

— Tak. Jestto Francuz, zwany Passepartout.

— Czy przybywa pan z Londynu?

— Tak.

— A dokąd pan jedzie?

— Do Bombayu. (Ciąg dalszy nastąpi).

Żyd i pan młody.

Humoreska.

Było to jeszcze za czasów austrjackich. Pewien feldfebel w małej mieścinie wschodnio-galicyjskiej postanowił się ożenić z nietyle dorodną, co posażną magnifiką. Wszystko składało się jak najlepiej: zazapowiedzi wyszły, goście zostali zaproszeni i ślub odbył się z całym przepychem w miejscowym kościółku. Dla wielu ludzi była z tego powodu radość, a między innymi radował się także i Szmul Pocięgiel, miejscowy arendarz. Mówił sobie: Kiedy inni się weselą, poco ja mam być smutny? A powiedziawszy to, oczekiwał orszaku ślubnego przed kościołem.

Kiedy nowożeńcy wyszli z kościoła, przystąpił do nich i powiada:

— Panie felebel, nie szkodziłoby zaglądnąć i do Szmula w taki uroczysty dzień. Mam ja śliwowicę, że palce lizać.

— Idź poganie — powiada pan młody — w taki dzień godziwie zabawić się trzeba, a u ciebie zaraz pijatyka i bijatyka.

— Coby ja tak zdrów był — Szmul na to — co u mnie się nikt nie upije. Ja gotów kaucję złożyć, że u mnie się nikt nie upije!



Mam śliwowicę, że palce lizać.

Pomyślał chwilę pan młody i powiada: — Dobrze, jak złożysz kaucję 50 koron, że się nikt nie upije, to wstąpimy.

Szmul zgodził się na to chętnie i wyliczył żądaną kaucję, a cały orszak weselny wstąpił w żydowskie progi. Muzyka zagrała, zaczęła się zabawa, a goście poczęli popijać, lecz żyd uważał, żeby nikt nie przebrał miary. Nie zwracał tylko uwagi na pana młodego, który raz po raz pociągał potajemnie z przyniesionej mu z domu flaszczyny, aż urżnął się, jak nieboskie stworzenie.

Kiedy już goście mieli zabierać się do domu i żyd pocichu obliczył zyski dnia dzisiejszego, zwrócił się do pana młodego po odbiór złożonej kaucji, zadowolony, że rzeczywiście nikt z gości się nie upił. Jakież jednak było jego zdziwienie, kiedy zobaczył pana młodego, urżniętego, jak bydlę, na ziemi pod ławą. Począł go szarpać i wołać o zwrot pieniędzy, ale daremnie, bo pan młody nawet nie rozumiał, co żyd do niego mówi. Zresztą i goście, którzy byli świadkami obopólnej ugody, stwierdzili, że pan młody pijany i że Szmulowi kaucja przepada. I jak żyd obliczył, w dniu tym nietylko nic nie zarobił, ale jeszcze stracił kilkanaście koron.

Głosy od przyjaciół.

Po ukazaniu się pierwszego numeru „Roli“ otrzymaliśmy wiele listów z wyrazami szczerej radości z powodu wznowienia wydawnictwa. Niestety, wszystkich, choć miłych nam bardzo, listów, drukować nie możemy, niektóre jednak z nich przytaczamy poniżej:

Witamy!

Oto z prawdziwą nieudaną radością każdy gospodarz na roli, który nie został zatruty jadem polityki stronniczej, wita wiadomość, że »Rola« prawdziwie ukochana przez chłopów gazeta, znów zacznie wychodzić! Jak rola gospodarza jest jego podstawą bytu, zasobności i pewności lepszego jutra, tak owa »Rola« gazetka, wychodząca przed wojną światową, była moralną podstawą życia duchowego tego gospodarza, czystym i zdrowym pokarmem lektury karmiącej duszę katolicką.

Witamy! i podajemy rękę na znak naszego powitania i zadowolenia, że znów ten zdrowy dla duszy chłopskiej pokarm w ukochanej przez nas gazetce będziemy otrzymywać. Otwrozymy dla niej nietylko wszystkie drzwi domów, chat włościańskich, ale także otworzą się wszystkie serca prostacze na przyjęcie oświaty, jaką »Rola« nieść będzie! Oby Pan Bóg pomagał »Roli« w zamierzonej wędrówce do chat włościaskich, w celu krzewienia zasad moralnych, życia na własnych śmieciach, pod osłoną własnych rządów. Chłostać wybryki niemoralne, uczyć i podnosić na duchu w strapieniu, nieść pociechę w smutkach i kłopotach i przypominać dawne dobre zwyczaje polskie w gwarze ludowej, Słowem ożywiać na duchu pracujących na roli!

W pracy podjętej na tem polu, starym przedwojennym i nowym przyjaciołom chłopów z »Roli« szczęść Boże!

Jeden z najżyczliwszych
Józef Tarka
chłop, dawny zwolennik »Roli«.

Witajcie!

W chwili najgorętszej walki zaborców na ziemiach Polski przestała wychodzić ukochana »Rola«, która w przeciągu krótkiego czasu skupiła w jedno kolisko braterskie całe masy ludu i inteligencji. która pierwsza była nauczycielką i siostrą dla młodych pisarzy ludowych, która niejako rozwijała skrzydła do lotu młodym śpiewakom »z Bożej łaski«. Minęła burza wojenna, zmartwychwstała Polska, tak oczekiwana, tak wyśpiewana na łamach »Roli« przez jej czytelników i współpracowników, a w tej wolnej Polsce zabrakło »Roli«, zabrakło pisma spokojnego, miłującego pokój i zgodę, zabrakło czystej pieśni ludowej. Jak grzyby po deszczu mnożyły się i dotąd mnożą różne »ludowe« gazetki, ręką i groszem wrogów ludu tego wydawane i pisane, a niosące temu ludowi demagogiczne hasła, nieziszczalne bez krwi rozlewu, ziejące nienawiścią i złością na swoich przeciwników, jakgdyby na to Polska »z trudu i znoju« naszego powstała, by w niezgodzie i kłótni żyjące jej ludy i stany były łatwe do zmiecienia tej »burzy od wschodu« były nieodporne na te środki szatańskiej szczepionki komunizmu i bezbożności.

Z chwilą powstania Polski brak pisma oświatowego, spokojnego, pouczającego dotkliwie odczuwać się dawał. To też z radością wielką należy powitać i poprzeć »Rolę«, a z nią razem poprzeć jej śpiewaków. Witajcie więc drodzy bracia-śpiewacy od roli i pieśni. Witaj kochany Ferdynandzie Kurasiu, Jantku z Bugaja, witajcie drodzy również Robercie Rydzu, W. Pietrucho i wszyscy mili. A gdzież jesteście: Lipowiak, Socha, Ks. Staich, Szybowiczówna, Pasierb i inni? Jak jedna rodzina stańmy wszyscy na roli naszej do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny i ludu.

Józef Kapuściński.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Jestem poprostu zachwycony pojawieniem się z powrotem »Roli«, tego wielce sympatycznego, a dziś niezbędnego dla szerszych mas tygodnika. Czas już był najwyższy dać ludowi pouczającą rozrywkę duchową, wolną od tej wstrętnej polityki i wzajemnego szkalowania się, jaką przynoszą wszystkie bez wyjątku tygodniki »opiekunów« ludu.

A więc najlepszego powodzenia »Roli«, a sił i zdrowia Panom Redaktorom w zbożnej pracy z serca życzę!

Jan Cetera.



O Rolo moja!...

O Rolo moja, Rolo kochana,
Kiedy Cię poraz pierwszy ujrzałem,
Dusza się czuła rozradowana,
Mało z radości nie oszalałem!

Biorę, oglądam, patrzę i czytam!
Wszystko jest takie, jak ongiś było,
I tak sam siebie ciekawie pytam:
Czy to jest jawa, czy mi się śniło?

Toż dwie powieści i Maciek Bzdura!
Taki jak ongiś bywał na gębie,
Śliczne wierszyki, znanego pióra...
Kuraś, Bassara, Rydz! Pytam siebie!

Jakże? Czy posłać Redakcji grosze
Na tę prześliczną, kochaną „Rolę“?
O tak! — powiadam — poślę potrosze.
Bo tę gazetę nad wszystkie wolę!

Och! Bo ja Rolę kocham serdecznie!
Rolę oraną, „Rolę“ duchową,
I mieć ich muszę obie koniecznie,
Przychodź więc do mnie „Rolo“ na nowo!

Szczepan Orzech.

Wiadomości polityczne.

W Polsce trwa dalej walka pomiędzy niektórymi stronnictwami a rządem. Jednak nie wszystkie stronnictwa opozycyjne solidaryzują się w tej walce ze swymi przewódcami. Charakterystycznym tego objawem są takie fakty, że członkowie pewnych stronnictw należą do rządu n. p. minister kolei Romocki i min. Moraczewski, pierwszy chrześcijański demokrata, a drugi socjalista, a zarządy tych stronnictw rząd krytykują i odmawiają mu zaufania. Często jesnak ten brak zaufania jest tylko na papierze, a w rzeczywistości nie robią przeszkód rządowi w jego poczynaniach.

Nowy gabinet czeski. Jak wiadomo, Czechy nie są jednolite narodowo, mieszkają tam bowiem oprócz nich w znacznej liczbie Niemcy i Słowacy, a także znaczny procent Polaków, Rusinów i Węgrów. Sami Czesi nie stanowią ani połowy mieszkańców. Mimo to wszystkie dotychczasowe rządy składały się prawie wyłącznie z Czechów, co im utrudniało w dużym stopniu sprawowanie rządów wbrew większości innych narodowości. Obecnie został utworzony nowy gabinet, w skład którego poraz pierwszy wchodzi dwóch Niemców, a mianowicie Dr Robert Mayer Harting, jako minister sprawiedliwości i Dr Franciszek Spina, jako minister robót publicznych. Na czele gabinetu stoi Svehla, a ministrem spraw zagranicznych jest Dr Edward Benesz.

Walka urzędników z rządem. W Austrji przyszło do przesilenia rządowego z powodu żądania urzędników podwyżki swych poborów. Rząd, na czele którego stał kanclerz Ramek, częściowo uwzględnił żądania urzędników, obiecując im podwyższyć pensje o $12^1/_2$ procent. Urzędnicy jednak oświadczyli, że to zamało i zagrozili strajkiem w ubiegłą sobotę. Rząd jednak nie mógł im dać większej podwyżki, gdyż nie miał na nie pokrycia w skarbcu państwa, a urzędnicy od żądań podwyżki płac i groźby strajku odstąpić nie chcieli. Wobec tego w ubiegłą sobotę rząd Dra Rameka podał się do dymisji a dymisja została przyjęta.

O odszkodowanie dla Hohenzollernów. W sejmie pruskim przyszła pod obrady sprawa odszkodowania dla rodziny b. cesarza Wilhelma. Komuniści za żadną cenę nie chcieli dopuścić do powzięcia jakiejkolwiek uchwały w tej sprawie. Powtórzyły się sceny, jakie dawniej odbywały się w parlamencie austrjackim: bicie w pulty, gwizdy, ryki i t. p, a nawet przychodziło do bójek między posłami. Mimo to stronnictwa, popierające rząd i sprawę odszkodowań nie ustępowały. Wśród piekielnego hałasu wreszcie wszystkie paragrafy o odszkodowaniach zostały uchwalone.

O powrót króla greckiego. Gazety greckie w długich artykułach rozpisują się o możliwości powrotu króla Jerzego i wznowienia monarchji greckiej. Monarchistyczne pismo ateńskie „Krip“ pisze o spotkaniu byłego króla Jerzego z jugosłowiańskim królem Aleksandrem w Paryżu i twierdzi, że spotkanie to zostało zapoczątkowane listem króla Jerzego do swego szwagra Aleksandra. Król grecki wskazywał w swym liście na niebezpieczeństwa, na jakie narażoną jest Grecja ustawicznemi zamachami stanu i rewolucjami. Król Aleksander zaprosił w odpowiedzi na to króla Jerzego do Paryża i tu miał mu oświadczyć, że jego zdaniem tylko restauracja monarchji może Grecję uratować od zagłady. Stronnictwo rojalistyczne stale rośnie w siły i nie jest wykluczone, że o ile nowe wybory nie odbędą się pod presją obecnego rządu, rojaliści otrzymają znaczną większość.

KRONIKA.

Od Redakcji. Rzeczywistość przeszła wszelkie nasze oczekiwania. Zaraz na drugi dzień po rozesłaniu „Roli“ do tych, których adresy zdołaliśmy wśród starych szpargałów wyszperać, poczęły płynąć pod naszym adresem listy od dawnych drogich nam przyjaciół. Już pierwszy dzień przyniósł nam kilka, następny kilkanaście, a dalsze po kilkadziesiąt, a ze wszystkich bije nie kłamana radość, że „Rola“ zaczęła na nowo wychodzić i że znowu będzie niosła ziarno prawdziwej nauki i godziwej rozrywki pod polskie strzechy. Odezwali się dawni współpracownicy i przyobiecali zasilać łamy „Roli“ swymi utworami. Trudno nam wszystkim na ich zacne, kochane słowa zachęty i otuchy oddzielnie odpowiedzieć. Czynimy to na tem miejscu i wszystkim, którzy nie zapomnieli o nas, stokrotnie dziękujemy. Za ich pamięć będziemy starali odwdzięczyć im się doborową treścią „Roli“, aby mieli prawdziwe wytchnienie po trudach ciężkiej pracy. Wśród tych setek listów, przez nas otrzymanych, przewijają się często listy od osób nam nie znanych. Listy te i poprzednie, to historja owej nieszczęsnej wojny. Oto syn pisze, że „Rolę“ zna tylko z opowiadania ojca, ale jej nigdy w życiu nie widział, gdyż roczniki, które ojciec nadzwyczaj pieczołowicie przechowywał, spłonęły w czasie najazdu Moskali. Ojciec dziś już nie żyje, lecz syn przyrzeka być stałym i pilnym czytelnikiem „Roli“. I takich listów otrzymaliśmy wiele. Ale otrzymaliśmy też ku naszemu smutkowi pewną ilość zwrotów „Roli“ z dopiskiem: „Adresat nie żyje!“ lub „Adresat zginął na wojnie!“ Tak, straciliśmy wielu przyjaciół i ta strata boli nas na równi z ich najbliższymi. Ale poczta przynosi nam nazwiska zupełnie nieznane, często z miejscowości, gdzie „Rola“ przed wojną wcale nie dochodziła. Jest to dowód, że nasi dawni przyjaciele z miejsca, że tak powiemy, rozpoczęli gorliwą agitację, aby zyskać nam zastępy nowych czytelników. Dziękujemy im więc serdecznie i prosimy nadal o usilne poparcie. Wszak nic łatwiejszego, jak zaprenumerować „Rolę“; jest ona tak tania, że na kwartał chyba nie więcej kosztuje, jak kieliszek wódki. (Redaktor wódki nie pije, więc nie zna jej ceny). Wobec tego każdy na ten skromny wydatek pozwolić sobie może. A poparcia nam bardzo potrzeba, abyśmy mogli corychlej „Rolę“ przemienić na tygodnik.

— **Brat do braci.** Otrzymaliśmy następującą odezwę:

W jedności siła. Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka. Bracia kochani, nasuwają mi się te przysłowia uparcie z chwilą otrzymania „Roli“, która o własnych siłach powstała po tylu latach przerwy. Stwórzmy więc z tej „Roli“ swój organ ludowych pisarzy, kaganiec oświaty dla ludu. Dopomóżmy Panom Redaktorom i Wydawcom do ich wzniosłych zamiarów. Nie dajmy „Roli“ na łup kryzysowi ale owszem skupmy około niej wszystek lud, utwórzmy przy niej wydawnictwo pisarzy ludowych, a możemy to wszystko uczynić o własnych siłach. Trzeba tylko chcieć, — niech każdy, kto otrzyma ten numer „Roli“ wpłaci 2 zł. lub 1 zł na fundusz wydawniczy i wezwie pięciu swoich znajomych o wpłacenie prenumeraty na „Rolę“ z obowiązkiem dalszego tworzenia łańcucha czytelników i funduszu rezerwowego. Czynię dziś początek. Składam 2 zł na fundusz wydawniczy „Roli“ i wpłacam prenumeratę do końca b. r. oraz wzywam pp. Walentego Pasierba w Czarnej p. loco, Roberta Rydza w Bochni, Franc. Lipińskiego Kraków, Płaszów 198, Edwarda Zajączka w Bielsku, Red. „Placówki kresowej“ i Władysława Sioło w Radgoszczy p. loco do wpłacenia prenumeraty na rok 1926, wpłacenia 2 zł. na

fundusz wydawniczy i wezwania następnych pięciu znajomych do tego miłego obowiązku. Niech lud nasz wróci do zgody i jedności, niech zamiast walki partyjnej wre praca spółdzielna i oświatowa, bo pracą tylko zdobędziemy sobie szacunek u świata i narodów, a sobie przysporzymy dostatku i sławy. Niech nikt do nas obcy nie zjeżdża z „morałami“ co mamy robić i jak, ale własnym rozumem, własną pracą przysparzajmy szczęścia Ojczyźnie i ludowi. *Józef Kapuściński.*

Umieściliśmy powyższą odezwę jednego z naszych dobrych przyjaciół. A umieściliśmy dlatego, bo świadczy ona najlepiej, jak bardzo dawał się odczuwać brak takiego pisma jak „Rola“. Ze swej strony musimy dodać, że gdyby myśl p. Kapuścińskiego wydała pomyślne rezultaty, to zyskaliby najwięcej na tem sami Czytelnicy, gdyż moglibyśmy z każdym numerem ulepszać wydawnictwo i prędko przemienić je na tygodnik. Wszelkie ofiary będziemy potwierdzać w numerach „Roli“. *Administracja Roli.*

Czy wolno krytykować władze? W Krakowie toczył się ciekawy proces w pierwszej połowie bieżącego miesiąca przeciwko Kazimierzowi Molendzie z Psar. Molenda został oskarżony o to, że w latach 1925 i 1926 nakłaniał sąsiadów, aby nie płacili składek za przymusowe ubezpieczenie budynków od ognia, nałożonych ustawą sejmową. Oskarżony przyznał się do czynu, a bronił się tem, że obliczenie składek było za wysokie, a każdemu obywatelowi wolno na zasadzie konstytucji krytykować zarządzenia krzywdzące obywateli i żalić się przeciw takim zarządzeniom, choćby opartym na ustawie. W toku rozprawy okazało się, że wskutek tych zażaleń obwinionego na zgromadzeniach i niepłacenia składek ogniowych przez mieszkańców wysłano miernika do Psar, a ten stwierdził, że dotychczasowe pomiary były istotnie niesłuszne, poczem na podstawie pomiarów nowych obniżono opłaty. Mimo takiego stanu rzeczy prokurator żądał zasądzenia obwinionego Molendę za występek z § 305 ust. kar., wychodząc z założenia, że nie wolno na publicznych zebraniach wzywać obywateli do niepłacenia składek przymusowych, ani podatków. Sąd był innego zdania i uwolnił oskarżonego Molendę od winy i kary, stwierdzając, że każdy obywatel ma prawo żalić się przeciw nieuzasadnionym zarządzeniom.

Wykrycie strasznej zbrodni. Przed kilku dniami, w czasie gdy do Jasła zdążał osobowy pociąg przez teren gminy Męcińce, obok toru kolejowego przechodził robotnik kolejowy, nazwiskiem Stanisław Faber. W chwili, gdy mijał go pociąg, zauważył on w oknie jednego z waganów jakieś ręce, które wyrzuciły większy pakunek. Upadł on na szkarp kolejowy i zesunął się do rowu. Wiedziony ciekawością Faber, zbliżył się do pakunku, który był obwiązany sznurkiem i zapieczętowany lakiem. Po rozwiązaniu tego pakunku z wielkiem przerażeniem stwierdził, że wewnątrz znajdują się zwłoki dziecka płci żeńskiej, mogącego liczyć około sześciu lat. Całe ciało było formalnie zmasakrowane Głowa, ręce i nogi były odcięte od tułowia. O tem odkryciu Faber zawiadomił zaraz posterunek policyjny, który rozpoczął dochodzenia celem wykrycia, kto jest sprawcą tego mordu.

Romans cygana z służącą. We Lwowie służyła u pewnych państwa urocza 17-letnia Naścia Danyłów. Dziewczątko było zadowolone ze swego losu do chwili zjawienia się za rogatką Gródecką bandy cygańskiej, której członkowie zajmują się kotlarstwem i handlem, kobiety zaś wróżeniem z kart i rąk. Jeden z tej bandy 28-letni cygan nazwiskiem Kwik spotkał na ulicach Lwowa uroczą Nastusię i od pierwszego wejrzenia zakochał się w niej. Ale i Kwik spodobał się dziewczynie. Dwoje młodych zawarło bliższą znajomość i doszło do tego, że oboje postanowili pobrać się. Nastusia porzuciła służbę i w ubiegły wtorek odbyły się jej zaręczyny z Kwikiem. Wieczorem cyganki i cygani ubrani odświętnie urządzili na cześć młodej pary wspaniałą ucztę z muzyką i tańcami. Nastusię ubrano w jedwabne szaty i bardzo ją honorowano. Dziewczyna pozostała już na noc wśród cyganów. Tymczasem drugiego dnia siostra jej dowiedziała się o tych zaręczynach, zjawiła się w obozie cygańskim i swoim płaczem zmusiła siostrę do opuszczenia obozu. Równocześnie rozeszła się wiadomość, jakoby cyganie porwali jakąś dziewczynę i uwięzili ją w swym namiocie. Toteż w sprawę tę wmieszała się policja. Jednak u kierownika policji zjawił się butny cygan potrząsł trzosem i oświadczył, że złoży 10 tysięcy zł. jako kaucję, iż się z Nastusią ożeni. Przyszła również na policję i Nastusia, aby oświadczyć, iż do cyganów przyszła dobrowolnie i że pragnie być żoną cygana. Nie pomógł płacz siostry, nie pomogły perswazje starszych i Nastusia z swym Kwikiem poszła do cyganów. Oby tylko nie żałowała swego lekkomyślnego kroku.

Widmo na cmentarzu. W Siedmiogrodzie zauważono w ostatnich czasach wiele udatnych falsyfikatów 100 lejowych. Wszelkie poszukiwania za fałszerzami były daremne. Dopiero na ślad fałszerzy naprowadził policję miasta Bross ciekawy wypadek. Oto mieszkańcy tamtejsi od czasu do czasu widzieli na cmentarzu sunące ponad grobami białe widmo olbrzymiej wysokości.



Te opowiadania tak przestraszyły mieszkańców miasta Bross, że nikt o zmroku nie byłby się ważył podejść w pobliżu cmentarza. Jednak policja duchów lękać się nie może, więc pewnej ciemnej nocy trzej funkcjonarjusze policji wybrali się na czaty. Ukryli się za jednym z grobów, czekali, aż wybije północ. Istotnie punktualnie o dwunastej olbrzymie białe widmo zaczęło sunąć ścieżką blisko muru cmentarnego, nad który wystawała jego górna część. Z pod całunu widniała czaszka, której oczodoły świeciły niesamowitem zielonkawem światłem. Jeden z policjantów krzyknął „stój!“, lecz postać sunęła dalej. Wówczas policjant dał ognia z rewolweru, mierząc w czaszkę. Widmo nagle znikło. Cierpliwi policjanci przeczekali do świtu. Ale po widmie nie było ani śladu. Sprowadzono więc psa policyjnego, który pobiegł do jednego z grobowców i zajadle zaszczekał. Policjanci, posławszy po drabinę, odnaleźli drzwi i zeszli na dół. Tutaj ujrzeli wcale ciekawy widok: Wnętrze obszernego grobowca urządzone było jak mieszkanie istot żyjących. Stały tam łóżka, stoły krzesła, przyrządy do gotowania i t. d. Najciekawsze jednak było odkrycie kompletnego i dobrze zaopatrzonego warsztatu do wyrabiania fałszywych banknotów. Kilka próbek falsyfikatów leżało na płycie. Fałszerze jednak umknęli tymczasem podziemnym

korytarzem. Prowadzeni przez psa policjanci udali się w głąb korytarza i tam przytrzymali trzech ludzi, a mianowicie miejscowego grabarza i dwóch jego pomocników. Fałszerzy aresztowano i osarzono w więzieniu.

Zabicie groźnego bandyty. Od dłuższego czasu grasował w Warszawie groźny bandyta nazwiskiem Zieliński, napadając i rabując bezkarnie. Policja wysilała się nad ujęciem go, lecz bezskutecznie. Dopiero na ślad Zielińskiego wprowadził policję napad na skład wódek przy ulicy Towarowej 31. Ze wszystkich danych zebranych w sprawie tego napadu nie ulegało wątpliwości, że Zieliński ze swymi towarzyszami poraz ostatni zaryzykował jeszcze jeden napad bandycki. Policja w ciągu nocy obsadziła całą dzielnicę Wolską. Bandytom tym razem nie udało się umknąć, a ślad za nimi doprowadził na ulicę Przykopową Nr 1 do mieszkania zajmowanego przez niejakiego Jarzynę. Policji udało się dowiedzieć nietylko, że Zieliński będzie o tej porze tam obiadował, lecz także hasło, jakie bandytów w dniu tym obowiązywało. Wobec tego naczelnik urzędu śledczego wszedł śmiało do mieszkania a za nim przedstawiciele policji z okrzykiem: „Ręce do góry“, usiłowali zmusić wszystkich bandytów do poddania się. Toteż wszyscy bandyci poddali się prócz Zielińskiego, który dał 3 strzały do policji. Wobec tego policja użyła broni i strzał wywiadowcy Obajskiego położył trupem Zielińskiego.

Śmierć wśród płomieni. Policja powiatu kowelskiego (woj. wołyńskie) zlikwidowała ostatnio groźną szajkę bandycką, która teroryzowała całą okolicę. W ostatnich czasach banda dokonała całego szeregu krwawych napadów bandyckich. Na ślad bandytów policja wpadła w czasie generalnej obławy. Otoczeni ze wszech stron bandyci obwarowali się w stodole włościanina Fileńczuka we wsi Siedliszcze. Oddział policji zawezwał pomocy z Kowla i rozpoczął formalne oblężenie. Bandyci uzbrojeni w karabiny i granaty ręczne bronili się 8 godzin.



Wreszcie jeden z granatów, który wybuchł zbyt blisko stodoły, spowodował pożar. — W płomieniach zginęli wszyscy czterej niebezpieczni bandyci, a mianowicie Prokop Misieluk, Emiljan Łaniec, Daniło Semeńczuk i Semen Kosik. W czasie strzelaniny zraniono 10-letniego syna właściciela stodoły.

Straszna tragedja w czasie pogrzebu. W Kłobuczku pod Częstochową, niejaki Nowicki w czasie pogrzebu swej żony, która popełniła samobójstwo, zastrzelił niejakiego Wolińskiego, który rzekomo przyczynił się do samobójstwa Nowickiej. Nowicka miała się dowiedzieć od Wolińskiego, iż jej mąż zapadł na nieuleczalną chorobę.

Liczba urzędników we Francji. Narzekają niektórzy, że u nas jest nadmierna liczba urzędników. I mają słuszność, ale nie całkiem, gdyż w Polsce jest zadużo urzędników, lecz na wysokich stanowiskach, natomiast ci, którzy zajmują niższe urzędy, muszą pracować nieraz za dwóch, aby swym obowiązkom podołać. Natomiast we Francji jest rzeczywiście cała armja urzędników, bo liczba ich wynosi 696.768, podzielonych w następujący sposób: oświata 146.783, poczta, telegraf, telefon 145.397, skarb 92.419, urzędy wojskowe 56.687, koleje alzacko-lotaryńskie 45.000, marynarka 30.654, roboty publiczne 18.147, rolnictwo 10.029, ministerstwo spraw zagranicznych 1.631, sprawy wewnętrzne 2.065 i t. d.

Pomysłowy oszust. W Paryżu pewien oszust, zdaje się, przeszedł wszystkich oszustów na świecie. A rzecz miała się tak: Pewien inżynier założył przedsiębiorstwo mające na celu eksploatację patentowanych wynalazków. W gruncie rzeczy szło o wyłudzanie pieniędzy od naiwnych. W tym celu dokonał inżynież nowego wynalazku, polegającego na umieszczaniu w dziennikach ogłoszeń, w których podawał, iż poszukuje prywatnego sekretarza. Oczywiście znalazło się wielu chętnych, z których każdy zostawał przyjęty po złożeniu kaucji w wysokości 20—40 tysięcy franków. Sekretarze oczywiści otrzymywali przyrzeczenie wysokiej pensji i udziału w zyskach. Tym sposobem oszust zwerbował 178 sekretarzy, którzy mu razem doręczyli 4 miljony franków. Nie pracowali oni oczywiście w jego biurze, lecz dokonywali poszukiwań, kopiowali wynalazki i opracowywali umowy. Wszystkie te prace nie miały żadnego celu. Inżynier jednak nie zdołał w ostatnich czasach zapobiec spotkaniu się w jego biurze kilku naraz sekretarzy, którzy w dodatku nie otrzymywali regularnych poborów. Wówczas oszustwo wyszło na jaw. 178 sekretarzy założyło związek celem obrony swych interesów. Wskutek ich skargi inżyniera aresztowano. Gdzie podział zebrane pieniądze, niewiadomo, gdyż znaleziono u niego tylko 15 franków.

Bandytyzm w Rosji. „Raboczaja Gazieta“ podkreśla wzmagające się z dniem każdym w Moskwie chuligaństwo, narażające spokojnych mieszkańców na wszelkiego rodzaju przykrości, pobicia, gwałty, a nawet zbrodnie. Pismo to oblicza, że w samej Moskwie grasuje obecnie przeszło 22.000 chuliganów, z których conajmniej 17.000 pochodzi ze sfer robotniczych, „wyrzutków młodzieży komunistycznej“.

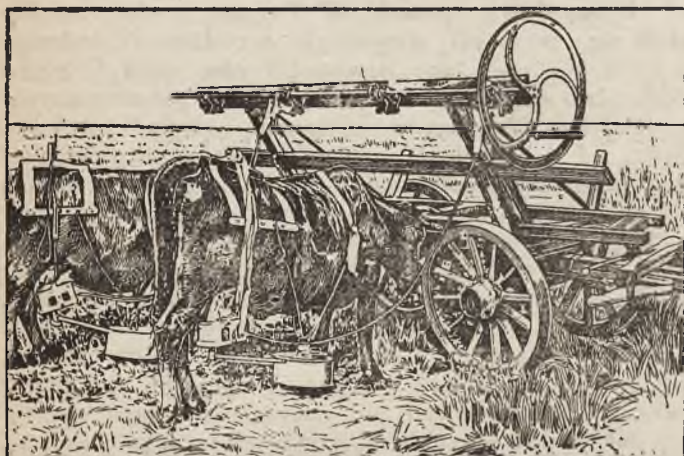
Cud techniki. Miasta Nowy Jork i New Jersey w Północnej Ameryce połączone zostały dwoma tunelami, przebitemi na głębokości 30 metrów pod łożyskiem rzeki Hudson. Tunele te posiadają 10 metrów szerokości, co umożliwia trzem samochodom jazdę rzędem. Ponieważ długość ich wynosi 3.200 metrów i służyć mają dla komunikacji osobowo kołowej, więc zaopatrzone zostały w najdoskonalszą instalację wentylacyjną. Ten cud nowożytnej techniki kosztował drobną sumę... 50 miljonów dolarów.

Wielcy łapownicy. Najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych rozpatruje obecnie sensacyjną sprawę byłego ministra sprawiedliwości Harry Dogerty oraz byłego dyrektora, zarządzającego sekwestrowanymi w czasie wojny majątkami, pułkownika Tomasa Millera, oskarżonych o pobieranie olbrzymich łapówek. Jest to pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych fakt oddania pod sąd ministra za przestępstwa, popełniane w czasie sprawowania przezeń urzędu swojego. Prokurator zarzuca Dogerty i Millerowi przyjęcie od pewnej niemieckiej firmy metalurgicznej łapówki w wysokości 450 000 do-

larów za przyczynienie się do zwrotu zasekwestrowanego majątku wartości 7 miljonów dolarów. Ameryka, jak widać z tego, zaczyna wstępować w ślady rosyjskie.

Największy hotel na świecie. W ubiegłym miesiącu otwarto w Chicago w Stanach Zjednoczonych olbrzymi 18-piątrowy hotel. Potężny ten drapacz chmur zawiera 600 pokoji pojedynczych, oraz cały szereg urządzonych z wielkim przepychem apartamentów, przeznaczonych na konferencje, bale, rauty i t. p.

Maszyna do dojenia. Wprawdzie nie ciężka to praca: dojenie krowy, o ile krowa jest spokojna i nie przeszkadza robocie. Inaczej jednak ma się rzecz, gdy krowa kopie. Aby temu zapobiec, używają w niektórych wielkich gospodarstwach specjalnej maszyny.



Przy takiej maszynie stawiają krowy, zakładają na nie potrzebne pasy i dają pod dojki małe smoczki, które, gdy cała maszynerja zostanie puszczona w ruch, nadzwyczaj łagodnie pociągają za dojki. Czynią to delikatniej, niżby to uczyniła którakolwiek kobieta. Mleko ze smoczków spływa rurkami do większego naczynia, umieszczonego pod krową. Aparat taki oszczędza wiele pracy.

Surowe obyczaje. Stolica Argentyny, Buenos Aires, jest miastem surowych obyczajów. W Argentynie wogóle nie wolno na ulicy okazywać zainteresowania się kobietą, która też rzadko na ulicy ukazuje się w towarzystwie mężczyzny. Kobieta w Argentynie, prócz męża i najbliższych członków rodziny, nie zawiera z nikim znajomości. Ta surowość obyczajów wynika z nowego prawa małżeńskiego, które nie uznaje rozwodów. W Argentynie związek małżeński uważany jest za kontrakt aż do śmierci. Mężowi nie wolno rozstać się z żoną, choćby go nawet zdradziła. Dlatego młode pary zawierają śluby w sąsiednim Urugwaju, gdzie istnieje prawo uzyskania rozwodu. Jakkolwiek liczba mężczyzn znacznie przewyższa liczbę kobiet w Argentynie, nie widać jednak ze strony mężczyzn zbyt wielkiej tęsknoty do domowego ogniska, aczkolwiek Argentynki należą do bardzo ładnych kobiet.

Humor w obliczu śmierci. Przed niedawnym czasem zmarł w Kanadzie bogaty przemysłowiec, który w przeddzień śmierci sporządził następujący testament: „Małżonce mojej zapisuję jej kochanka, zapewniając ją przytem, że nie jestem tak głupim, jak przypuszczała. Pieniędzy moich nie dostaje. Niech się cieszy swym skarbem dwunożnym. Synowi mojemu, który jadł, pił i używał wszystkich przyjemności świata za moje pieniądze i licząc na mój majątek, gdy umrę, zapisuję zajęcie się pracą. Niech się przekona osobiście, że praca nie jest rozrywką. Córce mojej zapisuję sto tysięcy dolarów. Potrzebować będzie bardzo tych pieniędzy, bo mąż jej bodaj, czy zrobi kiedykolwiek taki interes, jak ten, gdy się z nią ożeni. Szoferowi memu zapisuję wszystkie me samochody, gdyż i tak zepsuł je niemal zupełnie. Niech je więc zepsuje do reszty. Wreszcie wspólnikowi memu radzę, aby poszukał sobie za wspólnika dobrego kupca i rozumnego człowieka, inaczej bowiem firma dostanie się za rok pod zarząd przymusowy. Resztę mego majątku zapisuję na szpital obłąkanych, w którym brak miejsca". — Jak widać z tego, dobry humor nie opuszczał przemysłowca nawet w obliczu śmierci.

Niezwykły cud w Neapolu. Przed paru miesiącami wydarzył się w Neapolu niezwykły wypadek. Na przedmieściu „Salvator Rosa" w zakrystji kościoła św. Jana ustawiono posąg św. Filomeny, dłuta słynnego dziś rzeźbiarza neapolitańskiego De Luca. Artysta sam czuwał nad przeniesieniem i ustawieniem posągu i jakie było jego zdziwienie, gdy powróciwszy po kilku dniach, dla ostatecznego wykończenia swego dzieła, dojrzał po zdjęciu z posągu zasłony lekkie rumieńce na twarzy świętej i wprost purpurowe jej usta. Rzeźbiarz De Luca w pierwszej chwili sądził, że ktoś mu spłatał figla. Przeprowadzone jednak najściślejsze dochodzenia wykazały, że bezwzględnie nikt nie dotknął posągu świętej. Ogólnie uznano wypadek ten za cud a poinformowany o fakcie kardynał Neapolu Ascalesi zalecił wszelkie ostrożności, aby nie otumaniać tłumów. Posąg strzeżono, a zebrana komisja złożona z artystów plastyków i najwyższych dygnitarzy kościoła badała fenomen posągu. Przeprowadzono tak zwane dochodzenie kanoniczne. Gdy po kilku miesiącach posąg się bardziej ucieleśnił, kler wzdał zaświadczenie, że istotnie stoi się wobec faktu nadprzyrodzonego a więc wobec cudu.

Kościół na dachu. Do Rzymu przybył argentyński architekt Marion Falatta, który ma przeprowadzić budowę olbrzymiego gmachu ku uczczeniu faszyzmu. Budynek będzie miał czterdzieści cztery piętra, mieścić ma różne biura, sale zebrań i kościół. Plan budowy kościoła przedłożył Felatta Papieżowi, przez którego był przyjęty na prywatnem posłuchaniu. Kościół ten zbudowany na najwyższem piętrze górować będzie nad całym Rzymem.

Dziecko międzynarodowe. Pisma francuskie donoszą: Pewien kapitan francuski, który świeżo powrócił z podróży po morzu Śródziemnem opowiada o niezwykłem zdarzeniu, które miało miejsce na pokładzie jego parowca. Pewnego dnia na pełnem morzu urodził się nowy obywatel. Ojcem jego był Polak, matką Rosjanka. Okręt, na którym zaszedł ten radosny wypadek był holenderski, lecz płynął pod flagą belgijską, zaś kierował nim jak wspomniano kapitan francuski. Bezpośrednio po urodzeniu się chłopca okręt wypłynął na międzynarodowe wody Tangeru. Dziecko zostało przez władze marokkańskie zapisane jako obywatel narodowości francuskiej.

Ohydny mord polityczny. We wtorek o godzinie 6.30 wieczór został zamordowany kurator okręgu szkolnego lwowskiego St. Sobiński w chwili, gdy wchodził do bramy ul. Królewskiej. Morderstwa, jak przypuszczają, dopuścili się Rusini, którzy po dokonaniu czynu zbiegli.

Przy przesyłaniu prenumeraty, o ile jest więcej jak jedna, prosimy wyszczególnić dla kogo. Również prosimy o wyraźne pisanie adresów.

RZECZY CIEKAWE.

Koniec świata.

Od dawna uczeni wszystkich narodów zajmowali się pytaniem, kiedy będzie koniec świata i szukali na nie odpowiedzi. Niektórym z nich zdawało się, że już odpowiedź taką znaleźli i ogłaszali ją z tryumfem. Wkrótce jednak ktoś inny zdołał udowodnić, że obliczenia owych uczonych były fałszywe. W ostatnich czasach zajęli się tą sprawą uczeni francuscy i doszli do przekonania, że koniec świata nastąpi wówczas, gdy wszelki ląd pochłonięty będzie przez morze. Najpierw spotka los ten kraje niżej leżące, a później woda zalewać będzie kraje wyżej położone i dosięgnie nawet szczytów górskich. W końcu na wierzchołkach gór pozostanie kilka tysięcy osób w straszliwem oczekiwaniu pochłonięcia przez mokry żywioł. Wówczas nawet wierzchołek góry Ewerest znajdzie się pod wodą i ostatni ludzie zdołają się przenieść na pewną ilość okrętów i żyć na nich aż do chwili, kiedy czas i z tymi okrętami załatwi się po swojemu. Na naszą pociechę uczeni francuscy oświadczają, że jeszcze wiele lat upłynie zanim to wszystko nastąpi. Zajmują się oni jednak już obecnie badaniem procesu niszczenia stałego lądu przez wodę. Morze czyni stałe postępy w swej niszczycielskiej robocie. Topniejące śniegi i deszcze zmywają i ścierają góry, nawet skały, niosąc pył w doliny i na równiny, skąd przedostaje się on do morza. Wszystkie rzeki niosą do oceanów olbrzymie masy ziemi, prawie wszędzie wybrzeża są przez morze wyszczerbione. Jak nam wiadomo, dnia ani godziny, kiedy nastąpi koniec świata, nikt nie wie, ani wiedzieć nie może. Ale gdyby nawet obliczenia uczonych francuskich sprawdziły się, to trzebaby na koniec świata czekać 7 miljonów lat.

Miasto dla dziennikarzy.

Życie dziennikarza jest nadzwyczaj wyczerpujące. Całymi dniami, a często i w nocy, musi on śledzić bieg wydarzeń na świecie, a to co się stanie, omawiać następnie w gazecie. Aby swobodnie pracować, trzeba odpowiedniego spokoju, którego nie dają wielkie miasta. Dlatego też senator amerykański Charle H. Daines ofiarował na rzecz międzynarodowej prasy grunta we Florydzie, na których ma stanąć pałac i całe miasto will, a będzie ono własnością całego świata. Daines jest twórcą międzynarodowej prasy. Do jego dzieła przyłączył się prezydent Coolidge i 47 gubernatorów, jako też 15.000 gazet amerykańskich. Daines pragnie stworzyć wielki warsztat pracy, w której braliby udział dziennikarze; z każdego narodu po dwu mieszkałoby w tem mieście. Może i Maciek Bzdura kiedyś się tam dostanie.

Biskup naczelnikiem Indjan.

W amerykańskiem mieście Calgary żył i działał od dłuższego czasu biskup Pinkham, otaczając swą szczególną opieką czerwonoskórnych Indjan. W uznaniu zasług, położonych na polu dobroczynności, został on obecnie obrany naczelnikiem miejscowego plemienia czerwonoskórnych. Ceremoniał był bardzo uroczysty; nowemu naczelnikowi nałożono na głowę oznakę dostojeństwa — tradycyjną ozdobę z orlich piór i nadano imię indyjskie „Natoaupi“, co w tłumaczeniu na język bardziej zrozumiały ma znaczyć „święty spokój“. Dziwacznie to może trochę wyglądało, ale zacny biskup nie zraził się tem, przyjmując nowy strój na większą chwałę Bożą.

Sensacja w świecie lekarskim.

Uczony profesor rosyjski Kłopikow, jak donoszą gazety moskiewskie, odkrył serum, którego wstrzykiwanie zapobiega ciąży u kobiet. Przeprowadzone doświadczenia wykazały, że zastrzyki nie powodują żadnych następstw szkodliwych. Wiadomość ta wzbudziła w świecie naukowym sensację i spowodowała wyznaczenie komisji rzeczoznawców, która przeprowadziła odpowiednie badania. Dobrzeby było, gdyby bolszewicy zastosowali ten środek u siebie, gdyż mniej byłoby kłopotu na świecie. Dla nas, jako sprzeczny z religją, jest on niepotrzebny.

136 kilometrów warkocza.

Ludzie uczeni, chcąc odkryć wszystkie tajniki przyrody, zajmują się nieraz rzeczami napozór śmiesznemi, a przecież dochodzą nieraz do ciekawych rezultatów. Takiem badaniem przez wiele lat zajmował się pewien uczony niemiecki, pracując nad wyszukaniem różnych właściwości włosów ludzkich. Rezultaty swych badań ogłosił obecnie w obszernem dziele. Dowiadujemy się z niego, że jasne włosy rosną daleko szybciej, niż czarne. Gdyby włosy te nie wypadały i nie łamały się, długość warkocza blondynki mogłaby dosięgnąć nieprawdopodobnego rozmiaru 136 kilometrów. Czarne włosy są obdarzone daleko mniejszą siłą wzrostu, w najlepszym bowiem razie mogłyby mieć 70 kilometrów długości. Zato jednak są to włosy o wiele trwalsze i nie wypadają tak łatwo, jak jasne, które wykazują ponadto skłonność do łamania się i rozdwajania.

Koszt filmów kinowych.

Zapewne niejeden z naszych Czytelników był w kinie i podziwiał zdjęcia przesuwające się przed jego oczyma. Ale nie każdy zadał sobie pytanie, ile też taki film kinowy kosztuje. Otóż film „X Symfonia“ kosztował 63 tysiące dolarów, przyniósł zaś czystego zzsku 343.170 dolarów. Film „J'accuse“ (Oskarżam!) był droższy, bo kosztował 525 tysięcy dolarów, lecz dochód doszedł do 3,510 tys. dolarów. Film pod tytułem „Poprzez burze“ kosztował 750 tysięcy dolarów, co sowicie opłacił zysk w wysokości przeszło 5 miljonów dolarów. Oczywiście nie wszystkie filmy są tak drogie, ale i te tańsze kosztują bardzo dużo pieniędzy.

Kiedy powstała pierwsza gazeta?

W połowie wieku XV. Wenecjanie w czasie wielkich wojen, jakie prowadzili z Turkami, a zwłaszcza ze sławnym sułtanem Solimanem, protektorem groźnych piratów, niepokojących wybrzeża morza Śródziemnego, postanowili ogłaszać na kartkach wiadomości o wypadkach wojennych. W bibljotece Magliabecchiańskiej przechowują do dziś cenny zbiór 60-ciu roczników tej pierwszej gazety, która nosi nazwę „gazetta“ od monety tejsamej nazwy, stanowiącej jej ówczesną cenę.

Nowy wynalazek francuski.

W paryskim urzędzie patentowym złożono przed kilku tygodniami model nowego rewolweru, którego nośność przekracza czterokrotnie wszystkie znane dotychczas rewolwery. Nowy wynalazek posiada tę przewagę nad innemi modelami, iż daje strzał bez żadnego odgłosu. Tajemnica „bezgłośnego rewolweru“ strzeżona była pilnie, a o kupno jej zabiegało u frnncuskiego wynalazcy kilka zagranicznych firm.

Giełda zbożowa.

W ostatnich dniach płacono za 100 kilogramów:

Pszenicy 45 do 46 zł, — żyta 31.50 do 32.50 zł, jęczmienia przemiałowego 27 do 28.29 zł, jęczmienia pastewnego 25.50 do 26.50 zł, owsa małopolskiego 25 do 26 zł,

Ziemniaków przemysłowych 5.25 do 5.75 zł, ziemniaków jadalnych 6 zł.

Giełda pieniężna.

Od trzech miesięcy złoty polski ustabilizował się i nie podlega większym wahaniom. Za dolara płacą około **9 złotych,** jednego dnia o grosza mniej, drugiego o grosza więcej. Za 100 franków francuskich trzeba zapłacić 25.30 do 26.60, za 100 koron czeskich 26.60 do 26.72 zł, za 100 lirów włoskich 34 do 34.20 zł i t. d. Różnice w kursach nie zmieniają się pawie a grosz lub dwa na sztuce nie mają wielkiego znaczenia.

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Józef Tarka w G.: Serdecznie witamy i my dawnego przyjaciela. Przesłane nam z serca płynące powitanie zamieszczamy w dzisiejszym numerze. — Józef Kapuściński w L.: Nadesłane wierszyki powoli zużytkujemy w „Roli“. Słowa powitania, choć niestety z powodu braku miejsca w skróceniu, są w dzisiejszym numerze. Wezwanie na fundusz wydawniczy również zamieściliśmy, jako objaw zrozumienia trudnego położenia wydawnictwa, które spoczywa na barkach jednostki i to wcale nie zamożnej. Wydawnictwo wznowiliśmy, licząc jedynie na silną propagandę naszych dawnych i nowych przyjaciół. A liczymy tembardziej, że „Rola“ jako pismo niepolityczne może być czytane przez wszystkich. — Jan Cetera w L.: Serdecznie dziękujemy za adresy. Na resztę odpowiedzieliśmy listownie. — J. Kobylański w P: Za życzliwe słowa serdecznie dziękujemy. Administracja odpowiedziała zaraz listownie. — Marja Machówna w K.: Bardzo ucieszyliśmy się nadesłanym listem. A jaki adres Romana B., bo w liście nie podany. Pozdrowienia dla rodziców i sióstr. — Dróżdż Alojzy w K.: Na stronę czeską numerów nie wysłaliśmy, gdyż nam adresy zaginęły, mimo to już tam wiedzą niektóry o wznowieniu „Roli“, gdyż prenumeraty ze Śląska czeskiego wpływają. Autorów utworów zamieszczanych w „Roli“ a nie podpisanych nie podajemy. Ks. Jan Burgieł w O.: Wysłaliśmy. — Józef Kulka w B.: Powitanie „Roli“ i Maćka Bzdury wierszem otrzymaliśmy. Niestety, z powodu braku miejsca nie mogliśmy zamieścić. Dzięki. Józef Rojek w B.: I my cieszymy się, że możemy powitać dawnego przyjaciela. — Dr. Władysław Turczyk w B.: Mamy zamiar dawać w przyszłości jeszcze lepsze rzeczy, tylko się trochę rozmachamy. Cześć. — Piotr Gacek w P. O.: Za nowych prenumeratorów serdecznie dziękujemy. — Wojciech Byczek w K.: Wierszyki bardzo miłe, chętnie je wydrukujemy. Prosimy o coś prozą. Za adresy serdecznie dziękujemy. — Dr Wł. Adam w R.: Na czeku pieczęć była Katowice a R. wpisano jako wieś i numer przepadł. Poprawka uskuteczniona. — Tomasz Dziura w P.: Prenumerata do N. Roku 1 zł. 32 gr. — Fr. Wójcik w W.: Serdeczne dzięki za życzenia i pomoc. Mamy nadzieję, że nam dawni Czytelnicy pomogą do przemienienia „Roli“ na tygodnik. Numera posłaliśmy, jeżeli potrzeba więcej to prosimy napisać.— Wł. Gołda w L.: Prosimy przysłać prenumeratę a „Rola“ dalej będzie przychodziła, również prosimy o rozpowszechnianie „Roli“. Szczepan Orzech w K.: Za miły wierszyk dziękujemy. — Ludwik Krzempek: Wszyscyśmy wiele w tych latach przeżyli. Chwała Bogu, że się znowu spotykamy. — Marcin Bojdak w M.: Posyłamy według życzenia. — Adam Kisiel w P.: Mieliśmy tam w P. przed wojną wielu prenumeratorów i miło ich wspominamy. Mamy nadzieję, że i teraz nie będzie ich mniej. Marcin Śliz w N.: I naszem marzeniem jest, aby „Rola“ od Nowego Roku wychodziła co tydzień Zależy to wszystko od poparcia naszych przyjaciół. Cześć! — Ks. Gałuszka w S.: Posłaliśmy 5 egz., czeki dołączamy do drugich numerów. Dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy.



Zagadki do nagrody.

Kwadrat.

. . . .
— . — — — — — —
— — . — — — — —
— — — . — — — —
— — — — . — — —
— — — — — . — —
— — — — — — . —
— — — — — — — .

Szukany wyraz. Wieś w okolicy Krakowa. Nakrycie głowy. Miasto w Galicji. Duchowni świeccy. Imię żeńskie. Człowiek zajmujący się wysyłaniem towarów. Gatunek jaszczurki.

Kropki i kreski zastąpić literami. Pierwszy rząd poziomy i poprzeczny w miejsce kropek poda nam imię dzielnego wojownika z końcem XVIII a początkiem XIX w.

Zagadki.

1.

Zbyt daleko nie sięgam, wszak już o tem [wiecie,
Że rozlicznych i pięknych dość rzeczy na [świecie,
Tu od nich świat jest pełen, tu domostwa [wasze:
Izby, stajnie, komory — nawet i poddasze,
Wszędzie pełno tych rzeczy, co gdzie stąpisz nogą,
Powiedz, bez czego one obyć się nie mogą?

2.

Wiesz co luba Bogusiu, powiem ci coś, ale
Tem śmiałem zagadnieniem nie zrażaj się [wcale!
Bo o co Cię dziś pytam, jeszcześ dzieckiem [była,
Wiedziałaś to i tegoś przed nikim nie kryła,
Bo to wiesz, takie proste, że dziecię od- [rzecze,
Jednak powiedz naprawdę, z czego chleb [się piecze?

Szarady.

1.

Pierwsza i trzecia przydać ci się może,
Gdy się wybierzesz gdzieś w daleką drogę,
Trzecia i pierwsza zdobi twoje łoże,
Odgadniesz prędko porzuć wszelką trwogę,
Drugą zaś samą znajdziesz na okręcie,
Na całość szedłeś przy dorocznem święcie.

2.

Pierwsze drugie w mowie ujęte,
Drugie trzecie wodą zajęte,
Kto trudu troszkę dołoży,
A całość sama się złoży.

3.

Pierwsze drugie słówko, które nam okre- [śla czas,
Kto ma drugie, trzeciem czwartem się po- [sługuje wczas,
O znaczeniu całości powiem ci na ucho,
Że ją na polskiej ziemi odnajdziesz mój [druhu.

Przestawianka.

Biar, ca, co, choć, cios, dłu, dość, jej, jest, ką, ko, ku, ły, ma, mi, mło, nie, nie, prze, rzeź, sa, szpar, ta, trwa, wa, wiecz, woł, wy, ży.

Z powyższych zgłosek ułożyć piękny wiersz Zygmunta Krasińskiego.

Rozwiązanie zagadek z Nr 1

Arytmogryf: Henryk Siemiradzki; zagadka: migdał; szarady: 1. prenumerata, 2. Chłopicki, 3. Kuropatwa. Rebus: Ilu podłości na świecie pieniądz był powodem, tego nie policzy.

Dobre rozwiązania większości zagadek lub wszystkich przed zamknięciem numeru nadesłali: Stanisława Sydorowa z Krakowa, Marja Czechówna ze Starego Sącza, Czesław Kozłowski z Warszawy, Jan Rzeszut z L., Wilhelm Radwan z I., Józef Mroczek z Z., Józef Gasiński z B., Alojzy Drozd z K, Jan Piwowarski z C., Ignacy Rombek z W.

Nagrody książkowe otrzymali: Ignacy Rombek z W. i Jan Rzeszut z L

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.